

Wawrzyniec Rymkiewicz, Jan Filip Staniłko: Zagadka Konstytucji 3 maja

Konstytucja 3 Maja uczy nas rzeczy elementarnych: że nie ma wolności bez energicznego rządu i egzekwowanego prawa; że nie ma wolności bez wspólnoty narodowej; że nie ma wolności bez majątku prywatnego – pisali Wawrzyniec Rymkiewicz i Jan Filip Staniłko.

Musimy powiedzieć to sobie jasno. Nie rozumiemy Konstytucji 3 Maja. Katastrofy dziejowe, które nas od niej dzielą, sprawiły, że stała się ona dziełem zagadkowym. Jej zagadkowość paradoksalnie wzrasta proporcjonalnie do tego, im bardziej wydaje się ona oczywista i zrozumiała. O Konstytucji uczy się dzisiaj w gimnazjach i poświęca jej rocznicowe akademie. Obrócona w oczywistość, zamieniona w banał, sprawia wrażenie litery martwej, zabytku historii prawa, który miał kiedyś jakieś znaczenie, lecz którego moc sprawcza dawno już uleciała.

Fetując 3 Maja, nie wiemy zatem, co świętujemy. Nie pojmujemy, jaką bombą – śpiącą w pokładach naszej historycznej podświadomości – jest Konstytucja. Jej eksplozywny charakter stanie się dla nas jasny, kiedy przyłożymy jej ideę podstawową do Polski współczesnej – lecz naprzód uprzytomnijmy sobie, czym jest dzisiejsza Polska.

Krajobraz posttotalitarny

Zacznijmy od oczywistości: Polska jest krajem posttotalitarnym. Komunizm był bardzo szczególnym rodzajem tyranii. Dawne tyranie opierały się na przemocy fizycznej, sprowadzały się do politycznej opresji, pozostawiając zwykle margines osobistej wolności swoim poddanym. Komunizm, po swojej pierwszej brutalnej fazie, przemoc fizyczną zastąpił przemocą duchową. Władza stawiała sobie cele pedagogiczne. Wdzierała się do duszy. Zagnieżdżała w umysłach. Chciała wychować nowego człowieka – takiego, który będzie mógł się kontrolować sam, pomagając w ten sposób organom bezpieczeństwa.

Taki był właśnie sens różnych praktyk władzy totalitarnej. Przypomnijmy je hasłowo: stworzenie nowomowy i przekręcenie sensu słów (język jest podstawą pracy umysłu), indoktrynacja w szkołach i zakładach pracy, masowe werbowanie agentów tajnej policji, na koniec – użycie szpitali psychiatrycznych do walki z opozycją. Człowiek jest zwierzęciem społecznym. W każdym społeczeństwie istnieją instytucje, które wprowadzają ład i porządek w pierwotny chaos ludzkich instynktów. Komuniści użyli ich dla utwierdzenia swojej władzy.

W rezultacie powstało w Polsce ultranowoczesne społeczeństwo niewolnicze. W monarchiach średniowiecznych niektórzy byli wolni. W państwach totalitarnych wolnym nie był nikt. Przywódcy partyjni wierzyli w propagandowe hasła i slogany. Jest w tym psychologiczny paradoks, ale bez tego paradoksu nie zrozumiemy duchowego spadku, jaki zostawił nam po sobie totalitaryzm.

Ważnym elementem jego stabilności była perwersyjna figura: zniewalanie przez wyzwalenie. Komunizm przeprowadził w Polsce rewolucję społeczną. Chłopi ruszyli do miast. Dzieci robotników szły na studia. Warunkiem wejścia do ścisłej elity było jednak wstąpienie do partii albo donoszenie na kolegów, a zatem – uwewnętrznienie reguł państwa policyjnego. W ten sposób powstała w Polsce nowa klasa panująca, paradoksalnie bardziej zniewolona, mentalnie zwichnięta i podatna na manipulacje, niż szerokie masy ludowe.

*Polacy nie byli w roku 1989
przygotowani do budowy
wspólnoty obywatelskiej,
która posiada własne państwo
i własne instytucje*

Było wielką
naiwnością roku
1989 przekonanie, że
z ultranowoczesnego
społeczeństwa
niewolniczego
można przejść –
niejako jednym

krokiem – do narodu obywateli; że niejako automatycznie, a w dodatku za zgodą i przy współpracy aparatu bezpieczeństwa dawnego reżimu, wyłoni się wspólnota Wolnych Duchów. Za tę naiwność (za brak radykalnej filozofii społecznej) zapłaciliśmy i płacimy dalej ogromną cenę. Polacy nie byli w roku 1989 przygotowani do budowy wspólnoty obywatelskiej, która posiada własne państwo i własne instytucje. Brakowało im elit zdolnych wyprowadzić ich z sowieckiego zniewolenia i przygotować do starcia z nowym światem i z nowymi zagrożeniami wolności.

Jak społeczeństwo komunistyczne można bowiem porównać do społeczeństw niewolniczych, tak liberalizm konsumpcyjny przypomina w wielu swych aspektach społeczeństwa feudalne. Taką diagnozę stawia francuski filozof prawa Pierre Legendre. Nowy feudalizm polegałby na prywatyzacji tradycyjnych funkcji państwa. W skali globalnej rozkłada się państwo narodowe jako forma instytucjonalna, a jego miejsce zajmują – w różnych wymiarach ludzkiej działalności – pasożytujące na nim interesy i organizmy prywatne. Wielkie organizmy bankowe mają dzisiaj moc szantażowania i obalania rządów. I dzieje się tak w politycznych i w symbolicznych centrach naszej cywilizacji – w USA i w Wielkiej Brytanii, w Grecji i we Włoszech.

Banki stały się – dzięki kredytom hipotecznym – posiadaczami wielkich obszarów przestrzeni mieszkalnej w metropoliach Zachodu. Ich mieszkańcy płacą kredyty porównywalne do dawnej renty gruntowej (okoliczność, że kredyty posiadają mieszkańcy wielkich miast, wpisuje się w Polsce w sowiecką figurę elity zniewolonej, panów-jako-niewolników). Prawo państwowe, jednakowe dla wszystkich, jest zastępowane przez umowy, w których silniejsi zawierają kontrakty ze słabszymi. Dobrym przykładem z obszaru prawa pracy będą tu tzw. „umowy śmieciowe”.

Analogiczne zmiany widzimy także w rozumieniu samego Prawa. Dominującym jego językiem stał się żargon „uprawnień”, formułujący Prawo nie w kategoriach powszechnych obowiązków i cnót uniwersalnych (będących postulatem nowożytnego republikanizmu), lecz partykularnych przywilejów (prawa człowieka stały się prawami

do...). Te przywileje bardzo często są wynikiem jakiejś szczególnej okoliczności naturalnej – jak „prawa” kobiet, dzieci albo zwierząt – są zatem czymś na kształt ultranowoczesnych przywilejów stanowych.

*We współczesnej Polsce wraca
język Rzeczypospolitej
szlacheckiej z jej okresu
anarchicznego. Jest to
mentalny symptom
prywatyzacji Państwa
polskiego po roku 89*

Nie jest więc przypadkiem, że we współczesnej Polsce – na tej obiektywnej podstawie ekonomiczno-prawnej, stanowiącej bazę świadomości społecznej (z rozmysłem używamy

tu formuły Marksowskiej) – wraca język Rzeczypospolitej szlacheckiej z jej okresu anarchicznego. Jest to mentalny symptom prywatyzacji Państwa polskiego po roku 89. Mówimy chętnie o „prywacie”, „klientelizmie” i „oligarchii”. Tak jakby po latach rosyjskiej okupacji zmartwychwstały w nas nagle wszystkie przywary dawnych Sarmatów. Ten dawny język opisuje też dobrze międzynarodową sytuację Polski, która znalazła się pomiędzy sprywatyzowaną Rosją, będącą własnością dawnych elit KGB, a ponadnarodową korporacją biurokratyczną nazywaną Unią Europejską. Wiek XX był wiekiem wojen narodów. Wiek XXI będzie wiekiem walki narodów i ich państw z ponadnarodowymi, często anonimowymi, organizmami władzy.

Jakie więc jest znaczenie Konstytucji 3 Maja w horyzoncie czasów dzisiejszych?

Konstytucja ustanawia wciąż na nowo – mimo upływu 200 lat – polską formę politycznej wolności, polski kształt życia „w niepodległości zewnętrznej i wolności wewnętrznej narodu”, przez którą i w której ma się ukonstytuować Republika Wolnych Duchów. Ta polityczna wolność opiera się na uznaniu, że „żaden rząd najdoskonalszy bez dzielnej władzy wykonawczej stać nie może. Szczęśliwość narodów od praw sprawiedliwych, praw skutek od ich wykonania zależy. Doświadczenie nauczyło, że zaniedbanie tej części rządu nieszczęściami napełniło Polskę”.

Konstytucja 3 Maja to polska „rewolucja”, polski wzór emancypacji społecznej. Autorzy Konstytucji postanowili „korzystać z pory w jakiej Europa się znajduje” oraz „chwili, która nas samych sobie wróciła”. Rozumieli nadchodzący kres Europy takiej, jaką znali, i wymogi, jakie ta chwila przed nimi stawia. Był to moment uderzająco podobny do tego, co na naszych oczach rozgrywa się dzisiaj w pogrążonej w kryzysie Unii.

Konstytucja jest stałym wzorcem dojrzałego myślenia republikańskiego, którego tak często nam dzisiaj brakuje. W sensie politycznym oznacza ono uznanie, że ceną wolności jest odpowiedzialność, a nagrodą godność wolnego obywatela. W sensie ekonomicznym, polega na uznaniu, że szkołą odpowiedzialności jest własność i ciężary podatkowe z nią związane. A także na tym, że człowiek „wolny zupełnie użyć przemysłu swego, jak i gdzie chce” jest kreatorem narodowego bogactwa.

Stąd Konstytucja miała być prawem wielkiej przemiany, kreśliła 25-letni projekt przekształcenia Polski. Wprowadzając do wnętrza Prawa regułę cyklicznej zmiany, Ojcowie Konstytucji ustanawiali prawo historyczne – prawo otwarte – które nigdy nie zostało zrealizowane i którego sens (w naszym postniewolniczym i neofeudalnym świecie) nadal jest aktualny. Celem tej przemiany – przez ułatwienie nobilitacji mieszczan i dopuszczenie szlachty do zawodów kupieckich i rzemieślniczych – miało być ustanowienie Narodu, w którym formą obywatelską będzie forma pańska.

Dlatego logiczną konsekwencją Konstytucji było Powstanie Kościuszkowskie. W nim dokonał się następny krok: do walki o niepodległą Polskę stanęli polscy włościanie, stając się w ten sposób polską szlachtą. Konstytucję można zatem opisać językiem Hegla jako prawo znoszące różnicę między Panem a Niewolnikiem w nowej postaci Obywatela, będącego Panem samego siebie.

Konstytucja była aktem rewolucji konserwatywnej – jednocześnie zachowującym polską wolność, ale dającym jej zarazem radykalnie nową postać

Konstytucję przedstawia się często jako polityczny kompromis pomiędzy wąsatą tradycją a upudrowaną nowoczesnością

uosabianą przez jej autorów – Poniatowskiego, Kołłątaja, Ignacego Potockiego. Ten kompromis miał jednak sens głębszy, niż doraźna gra polityczna. Konstytucja z jednej strony czerpała z głębi politycznego

doświadczenia sięgającego „praw, przywilejów i statutów Kazimierza Wielkiego”, z drugiej przewyciężała partykularyzmy w imię zasady, że „posłowie uważaniu być mają jako reprezentanci całego narodu”, a „wszelka władza społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu”. Wybiegając wprzód – i znajdując swoje logiczne dopełnienie w Powstaniu Kościuszkowskim – Konstytucja była aktem rewolucji konserwatywnej – jednocześnie zachowującym polską wolność, ale dającym jej zarazem radykalnie nową postać.

Wprowadzając Konstytucję jej Ojcowie rozumieli tajemnicę politycznej reformy i jako jedyni w nowoczesnej historii Polski potrafili ją przeprowadzić. Wiedzieli, że siła leży w kompromisie i wzajemnym zaufaniu. Z tego też powodu ościennie państwa uznały ten akt za tak groźny, że wymagający rozwiązania ostatecznego – likwidacji narodu polskiego. Ten fenomen dającej potęgę politycznej jedności powtórzył się później tylko u zarania II RP i w czasach pierwszej „Solidarności”. Wszystkie nasze późniejsze próby uczynienia Polski nowoczesną – te z okresu dwudziestolecia międzywojennego, jak i z dwudziestolecia, które właśnie minęło, polegały na chytrłości i sprycie, prowadziły do wywyższenia jednych i niesprawiedliwego wykluczenia innych, rozbiły wspólnotę.

Konstytucja identyfikuje odwieczny polski problem: samowolę możnych Polaków – którzy korumpują politykę – oraz służalczość ich klientów, „pieczeniarzy”, którzy utraciwszy własność, jako ostoję swej wolności, uprawiają polityczną prostytutkę, sprzedając swój „wolny głos”. To są dzisiaj ci, których interesy stoją ponad wszelkim prawem, a z drugiej strony ci, którzy – w akcie pańszczyźnianego epikureizmu – zamykają się w swoich ogrodach przy „dworach z Muratora” lub w modnych klubach, bojkotując sprawy publiczne.

Konstytucja 3 Maja uczy nas rzeczy elementarnych: że nie ma wolności bez energicznego rządu i egzekwowanego prawa; że nie ma wolności bez wspólnoty narodowej; że nie ma wolności bez majątku prywatnego. Pokazuje nam wreszcie, że „Naród winien sam sobie samemu obronę od napaści i dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych. Wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna z ogólnej siły narodu”.

Także los Konstytucji jest metaforą polskiego Losu. Upadła przez zdradę elit, które „godność stanu szlacheckiego w Polsce równą wszelkim stopniom szlactwa gdziekolwiek używanym” wolały wymienić na cudzoziemskie tytuły. Konstytucji bronił lud przeciwko możliwym. To lud, stan średni i drobna szlachta doceniali wagę starożytnych wolności. Ale też widać w jej losie przedziwną szczególność polskiego życia, przełamującą utarte klisze. Ojcami konstytucji byli jakobini w sutannach, oświeceni księża, trzymający pieczę nad nowoczesną edukacją, której konstytucyjną głową był prymas. Pokazuje to, że kościół jest tradycyjnie polską instytucją, która z powodzeniem służy nowoczesnej wolności jako polskiej sprawie narodowej.

Konstytucja 3 Maja jest bombą podłożoną pod naszą świadomość, starożytnym, osiemnastowiecznym niewybuchem, który już nieraz się zapalał i który jeszcze nieraz zapali się znowu. Budząc nas z tępej drzemki. Z pańszczyźnianego odrętwienia. Konstytucja kryje bowiem w sobie zagadkę polskiego Losu. Stawia nas przed pytaniami, co to znaczy być Polakiem, co – jako Polacy – mamy z własnym istnieniem i naszą wolnością uczynić, jaki kształt i formę im nadać. Konstytucja 3 Maja jest dziełem radykalnie przyszłościowym. Wielkim Projektem.

Wawrzyniec Rymkiewicz, Jan Filip Stańko

Artykuł napisany w ramach 2. kongresu Polska Wielki Projekt w 2012 roku.